



Wyniki ankiety angielskiej w sprawie uzdolnień chłopców i dziewcząt do matematyki.

Popularna opinia głosi, że chłopcy naogół przewyższają dziewczęta pod względem uzdolnień matematycznych. Jedyne dzięki większej pracowitości i sumienności dziewcząt różnica ta nie występuje zbyt jaskrawo w szkołach koedukacyjnych i postępy dziewcząt wskutek tego niemal dorównują postępom chłopców.

Niewątpliwie odgrywa też pewną rolę rywalizacja pomiędzy płciami, przynajmniej u dziewcząt pod wpływem współzawodnictwa praca staje się bardziej wydajną. Czy jednak w szkołach koedukacyjnych praca chłopców się nie obniża? Czy postulat indywidualizacji w nauczaniu, dostosowania metod nauczania do właściwości umysłu dziecięcego, nie wymagałby raczej odseparowania płci, przynajmniej na lekcjach matematyki, gdzie różnice w uzdolnieniach są bardziej zaakcentowane? W jakim wieku występują wspomniane różnice? Jaki stosunek ilościowy istnieje pomiędzy wydajnością pracy chłopców a wydajnością pracy dziewcząt? Oto pytania, które minowoli nasuwają się nauczycielowi, pytania na które na razie nie mamy gotowych odpowiedzi. Mają one jednak nie tylko znaczenie dydaktyczne, lecz wpływają również na rozwiązanie najbardziej podstawowych zagadnień organizacji szkolnictwa. Brakowało dotąd ścisłych, naukowo opracowanych danych, opartych na wielkiej ilości doświadczeń i obserwacji. Zasługuje przeto na uwagę praca, wykonana w roku bieżącym przez specjalną Komisję, zwołaną ad hoc przez Wydział Oświaty Londyńskiej Rady Hrabstwa (London County Council).

Historja powstania tej komisji i wyniki jej pracy zasługują na osobne omówienie.

W czerwcu roku zeszłego Rada Hrabstwa Londyńskiego zwróciła uwagę na różnice w jakości prac piśmiennych z arytmetyki, wykonanych przez chłopców i przez dziewczęta na egzaminach na kandydatów na nauczycieli. (Junior County Scholarship examination^{*)}). Została przeto powołana Komisja, w której skład weszli specjaliści instruktorzy, celem wszechstronnego zbadania tych zagadnień. Sprawozdanie Komisji, złożone Radzie

^{*)} Nauczyciele szkół powszechnych w Anglii rozpoczynają swą karierę nauczycielską bardzo wcześnie w charakterze praktykantów.

Hrabstwa Londyńskiego w czerwcu r. ub. wyświetla sprawę z nadzwyczajną gruntownością i skrupulatnością. Naogół zbadano 23.000 dzieci obojga płci szkół męskich, żeńskich i koedukacyjnych, zarówno w szkołach powszechnych zwykłych (ordinary) jak i centralnych. Personel nauczycielski tych szkół był mieszany w szkołach koedukacyjnych, natomiast w szkołach męskich nauczali wyłącznie mężczyźni, w żeńskich — kobiety.

Komisja rozesłała do wszystkich szkół powszechnych Londynu (zwykłych i centralnych) specjalnie opracowany kwestionariusz i w krótkim czasie zgromadziła bogaty materiał, dotyczący postępów w nauce rachunków i not, otrzymywanych przez chłopców i dziewczęta. Według wskazówek komisji dzieci rozwiązywały szereg zadań i wykonywały działania arytmetyczne. Naogół w szkołach koedukacyjnych zbadano 15.000 dzieci, uczęszczających do 366 klas w 41 szkołach.

Na 361 zbadanych klas w 262-ch, co stanowi 73% chłopcy osiągnęli lepsze wyniki niż dziewczęta. W 5 klasach wyniki były jednakowe, a w 99 klasach dziewczęta osiągnęły lepsze wyniki.

Tablica I wykazuje, że w wieku od 9—13 lat noty chłopców przewyższają noty dziewcząt o 12,6%. Coprawda w siódmym roku różnica przewyższają chłopców, a w czternastym roku różnica się zmniejsza, lecz otrzymane wyniki powinny być jeszcze sprawdzone na większej ilości dzieci, ponieważ w tych dwóch wypadkach zbadano jedynie sześć klas.

TABLICA I.

Rocznik	Liczba klas	Wiek przeciętny		Przeciętne noty		Na 100 not
		Chłopców	Dziewcząt	Chłopców	Dziewcząt	Otrzymanych przez chłopców przypada na dziewczęta
14	6	14 l. 3 m. 7 d.	14 l. 0 m. 8 d.	53.8	48.7	90.3
13	58	13 „ 4 „ 1 „	13 „ 4 „ 8 „	57.2	50.3	87.9
12	73	12 „ 5 „ 2 „	12 „ 6 „ 1 „	57.3	49.5	86.3
11	79	11 „ 5 „ 3 „	11 „ 6 „ 1 „	57.4	50.2	87.4
10	57	10 „ 5 „ 8 „	10 „ 7 „ 2 „	55.7	48.4	86.9
9	62	9 „ 5 „ 6 „	9 „ 5 „ 5 „	57.6	51.1	88.7
8	25	8 „ 5 „ 7 „	8 „ 5 „ 6 „	59.1	56.9	95.3
7	6	7 „ 9 „	7 „ 8 „ 3 „	51.3	59.2	115.3

Przeciętnie dla dzieci od 9—13 l. 57.1 49.9 87.4

Przeciętne dane dla czterech roczników, pomiędzy 9 a 13 rokiem, wykazują dość znaczną przewagę chłopców, bowiem na 100 not, otrzymanych przez tych ostatnich, dziewczęta otrzymały 87. Rzeczą ciekawą jest, że ten stosunek utrzymuje się niemal we wszystkich klasach, w których chłopcy mają przewagę nad dziewczętami, i może być przeto uważany za normę ilościową, określającą stosunek pomiędzy jakością pracy chłopców i dziewcząt w nauce rachunków.

Różnica pomiędzy stopniami chłopców a stopniami dziewcząt w szkołach centralnych jest jeszcze większa niż w szkołach zwykłych, stanowi bowiem 17,6% dla wszystkich pięciu roczników. Gdy uwzględniamy tylko cztery pierwsze roczniki, różnica ta jeszcze bardziej się uwydatnia, stanowi bowiem 18,2%. W pierwszym roku nauki w szkole centralnej stosunek pomiędzy postęпами chłopców i postęпами dziewcząt stanowi 86%, to jest prawie tyle, ile w szkołach zwykłych, następnie jednak, z biegiem

*) W Anglii stopnie są obliczane procentowo.

czasu stosunek ten pogarsza się jeszcze bardziej na niekorzyść dziewcząt. Naogół różnica pomiędzy stopniami chłopców i stopniami dziewcząt w szkołach zwykłych i szkołach centralnych zwiększa się z 13% do 18%. Niepodobna kwestjonować tych wyników, ponieważ zostały one zdobyte na podstawie nadwyzczaj pomysłowo obmyślonych badań, skrupulatnie przeprowadzonych przez ludzi fachowych i ostrożnych w wyciąganiu wniosków ogólnych.

Komisja nie ograniczyła się też do skonstatowania samego zjawiska, lecz usiłowała wykryć jego przyczyny, przynajmniej sprawdzić wpływy rozmaitych czynników, oddziałujących na dzieci na gruncie szkolnym.

Nasuwały się przytem cztery przypuszczenia: 1) istniejąca różnica w ocenach wynika wskutek gorszego nauczania przez nauczycielki. 2) Niedostateczne postępy dziewcząt w nauce rachunków są wynikiem zaniedbywania tego przedmiotu w szkołach żeńskich; 3) ujemny wpływ koedukacji; 2) główna przyczyna tego zjawiska tkwi w samych właściwościach umysłu płci żeńskiej.

Dla sprawdzenia pierwszej hipotezy Komisja rozsegregowała cały materiał według płci nauczającego personelu.

TABLICA II.

Roczniki	Nauczani przez mężczyzn	Nauczani przez kobiety
	Na 100 not chłopców na dziewczęta przypada	Na 100 not chłopców na dziewczęta przypada
14	85,4	107,1
13	85,7	91,4
12	85,6	86,0
11	88,0	87,0
10	105	91,2
9	88,0	88,9
8	92,0	96,9
7	--	115,4
Srednica dla wieku od 9 do 13 lat	86,0	88,7

Ciekawe jest zestawienie wyników, otrzymanych w klasach prowadzonych przez mężczyzn i przez kobiety. Pomimo iż zadania wykonywane przez dziewczęta były nieco łatwiejsze niż zadania wykonywane przez chłopców i nauczycielki dają dzieciom zazwyczaj nieco lepsze noty, niż nauczyciele, stosunek ilościowy pomiędzy notami chłopców a notami dziewcząt pozostaje ten sam, t. j. waha się w tych samych granicach. Dzieci nauczone przez mężczyzn wykazały różnicę w notach o 14% na niekorzyść dziewcząt. W klasach z żeńskim personelem nauczycielskim różnica ta stanowiła 12,3%. Ztąd nasuwa się wniosek, że kobiety jako nauczycielki rachunków, nie ustępują mężczyznom pod względem dydaktycznym. Jak stwierdza Komisja, różnice w postępach dzieci zależą raczej od różnicy płci samych dzieci, niż od płci personelu nauczycielskiego. Jeżeli doszukiwać się koniecznie wpływów płci nauczających, można spostrzec, że różnica powstała w ocenach postępów dziewcząt o 1,7%, wynika wskutek bardziej pobłażliwego traktowania dziewcząt przez nauczycielki. Jest to jednak drobny, nie zmieniający ogólnego wyniku badania.

Należało jeszcze zbadać, czy liczba godzin, przeznaczonych na naukę rachunków w szkołach żeńskich odpowiada liczbie tychże godzin w szkołach męskich.

O tem pouczają nas tablice III i IV.

TABLICA III.

Szkoły powszechnie zwykłe			Szkoły powszechnie centralne		
Roczniki	Na 10 minut tygo inowo nauki chłopców wypada, na dziewczeta	Na 10 not, otrzymanych przez chłopców, przypada na dziewczeta	Roczniki	Na 10 minut tygod. nauki chłopców wypa- da na dziew- czeta	Na 10 not, otrzymanych przez chłopców, przypada na dziewczeta
14	100	90,3	5	105	90,3
13	98	87,9	4	102	78,5
12	98	86,3	3	105	77,8
11	99	87,4	2	93	82,6
10	96	86,9	1	102	86
9	97	88,7	—	—	—
8	98	96,3	—	—	—
7	100	115,3	—	—	—

TABLICA IV.

Typ szkoły	Przeciętne noty chłopców w procentach	Przeciętne noty dziewcząt w procentach	Na 100 st. ni otrzymanych przez chłopców przypa- da na dziewczeta
Szkoły koedukacyjne	62,5	54,8	87,7
Szkoły rozdzielne dla obu płci	59,9	54,6	91,2

Obidwie tablice wykazują w sposób przekonywający, że nieco mniejszy wymiar czasu, przeznaczony w szkołach powszechnych żeńskich na naukę rachunków, nie jest istotną przyczyną gorszych postępów dziewcząt. Różnica w wymiarze czasu nauki stanowi 1,75%, różnica w ocenach 12,6%. Bardziej jaskrawo występuje to w szkołach centralnych, w których dziewczeta korzystają nawet z większej liczby godzin rachunków o 1,4%, a jednak postępy są gorsze o 16,9%.

Wpływ koedukacji.

Z pośród 25.000 zbadanych dzieci londyńskich szkół powszechnych wysegregowano 9231 (4905 chłopców i 4326 dziewcząt) i zakwalifikowano do końcowego egzaminu „junior County scolarship examination” na podstawie prac przeważnie z rachunków. W tej liczbie 11,83% chłopców i 11,97% dziewcząt uczyło się poprzednio w szkołach koedukacyjnych, reszta w szkołach męskich i żeńskich. Otóż ciekawe i zgoła nieoczekiwane wyniki otrzymała Komisja po zestawieniu not dzieci ze szkół koedukacyjnych, z notami dzieci ze szkół rozdzielnych.

Stopnie dziewcząt pozostają te same, niezależnie od tego, czy dziewczęta uczyły się w szkołach mieszanych, czy w szkołach żeńskich, natomiast chłopcy ze szkół koedukacyjnych wykazują o 5% lepsze niż chłopcy ze szkół męskich. Trudno wytłumaczyć ten fakt, wobec zakorzenionego poglądu, że właśnie dziewczęta zyskują w klasach mieszanych, podciągając się do średniego poziomu, a bardziej uzdolnieni chłopcy tracą. Być może współzawodnictwo istotnie ma ten nieoczekiwany wynik, że dziewczęta dochodzą do pewnego maksymalnego wysiłku, natomiast emulacja wywołuje u chłopców nowe zasoby energii i tem samem dodatnio wpływa na wydajność pracy. Byłby to nowy argument na korzyść koedukacji.

Skrupulatna analiza czynników, wpływających na wydajność pracy chłopców i dziewcząt w nauce rachunków, doprowadziła Komisję do przypuszczenia, że przyczyny tego zjawiska tkwią po części w samej psychice kobiecej; po części w warunkach wychowania dziewcząt. Chłopcy korzystają z większej swobody, prowadzą bardziej niezależny i awanturniczy tryb życia, niż dziewczęta, co poniekąd wpływa na większe ich wyrobienie umysłowe.

Reasumując otrzymane wyniki, Komisja konstatuje, że

1) Chłopcy naogół wykazują lepsze postępy w nauce rachunków, niż dziewczęta.

2) Stosunek ilościowy pomiędzy oceną pracy chłopców a pracą dziewcząt stanowi od 88% do 90% na korzyść chłopców.

3) Nauczycielki nie ustępują nauczycielom pod względem dydaktycznym w nauce rachunków.

4) Nauka rachunków u dziewcząt nie jest zaniedbywana w porównaniu z nauką rachunków u chłopców.

5) Przyczyny gorszych postępów dziewcząt w nauce rachunków mają prawdopodobnie swe źródło w różnicach psychicznych.

Skromne a rzetelne wywody Komisji Londyńskiej Rady Hrabstw po części potwierdzają rzeczy ogólnie znane każdemu nauczycielowi z bezpośredniej praktyki. A jednak sposób ujęcia i opracowania tego zagadnienia stanowią klasyczny wzór tego rodzaju pracy. Niewątpliwie jest to wynik wprowadzenia w Londynie urzędu psychologa szkolnego.

Najciekawszem jest zagadnienie wpływu koedukacji na postępy chłopców i dziewcząt. Zostało ono wyświetlone w sposób zgoła nieoczekiwany i nowy, wymagający jednak sprawdzenia w dziedzinie innych przedmiotów.

S. M. Studencki.

Ćwiczenia polskie dzieci z 7-o klasowej szkoły powszecznej w Złoczewie.

W ostatnim numerze „Pracy Szkolnej” (Nr. 10, 31 grudnia 1924) drukowany był artykuł p. Kurasiowej p. t. „Jak stosuję w mej szkole metodę samodzielnej pracy w nauczaniu języka polskiego”. W związku z tym artykułem podajemy niektóre wypracowania w przekonaniu, że zilustrują one najdokładniej zarówno założenia dydaktyczne Sz. Koleżanki, jak ciekawe wyniki, które w praktyce osiągnęła. Wypracowania te zostały przedrukowane bez żadnych zmian z zeszytów dzieci.

1. Z mojego pamiętnika.

Gdy przebudziłam się rankiem, wszystko powstało już do życia. Powiewał lekki wietrzyk, poruszał młodymi listkami drzew i szemrał coś po cichu. W ogródku rozchodziła się woń fijołków. Prędko pobiegłam do ogro-

du zobaczyć, czy już rozkwitły grusze. Około ula roiło się mnóstwo pszczół. Zatrzymałam się, aby zobaczyć co one robią. Te rozgniewane, uderzyły na mnie. Przestraszona uciekałam około krzaków agrestu. Wtem suknią zahaczyła się o gałąź i strasznie rozplątała. Zrazu nie wiedziałam co się ze mną dzieje. Kilka razy wkładałam rękę w dziurę, aby sprawdzić czy to tak rzeczywiście jest. Zrozpaczona ukradkiem weszłam do pokoju, zdjęłam suknię i modliłam się wołając: o Matko Boska załataj mi suknię. Potem wyszłam. Po chwili wróciłam obejrzeć czy suknią załatana. Lecz znów się zmartwiłam, bo mi się nie spełniło. Postanowiłam jeszcze wzywać choć dwieście razy Matki Boskiej aby mi dopomogła. Ale co było począć? Liczyć nie umiałam. Wtedy postanowiłam wzywać tyle razy, ile jest drzew w ogrodzie. Poszłam i przed każdym drzewem uklęknłam błagając o litość, lecz wszystko było daremne. W rozpaczy przyszło mi na myśl aby suknię włożyć za szkło obrazu, bo może Matka Boska dlatego mi nie załatała, że nie mogła wyjść przez szkło. Użyłam tej ostatniej próby, lecz i to mi się nie udało. Przychodziły mi znów inne myśli, aby suknię utopić. Pobiegnęłam nad sadzawkę. Przywiązałam do niej spory kawałek drzewa, aby prędzej utonęła. A tymczasem suknią wciąż pływała i nawet nie zanurzyła się cała. Prędko pobiegłam po grabie, dosięgnęłam jej, usiadłam na brzegu i narzekałam, że Matka Boska nad wszystkimi się lituje, a nademną nie chce się zlitować. I już nie dziwiłam się wcale, że mi nie zcerowała sukienki, bo może nie miała igły i nitki, ale teraz nie pozwala utonąć sukni. Ach żeby chociaż jednym paluszkiem popchnęła suknię, to już by zniknęła w wodzie. Więcej nie błagałam już Matki Boskiej tylko Pana Jezusa, aby tylko choć jednym włoskiem dotknął się jej. Znów uwiązałam kamień u sukni i wrzuciłam do studni, bo sądziłam, że w głębokiej wodzie prędzej utonie. W oka mgnieniu suknią zniknęła i przekonałam się, że Pan Jezus jest litościwszy niż Matka Boska, bo nie potrzebowałam Go tak błagać a zlitował się. Od tego czasu biedne nasze psisko nie mogło pokazać się w domu, bo wszyscy sądzili, że on suknię potargał i gdzieś zawłókł. Do tego czasu nikt w domu nie wie, co naprawdę stało się z moją suknią.

Jadzia Kw. uczenica kl. VII, lat 12.

Dienniczek z okresu świąt (Wyjątek).

II. Piątek 30.XII.

Często zdarza się, że wśród najweselszych zabaw, wśród radości przyjdzie nagle i smutna wiadomość. I dziś właśnie dowiedziałam się że koleżanka, choć starsza, którą bardzo lubiłam, jest bardzo chora. Przykro mi patrzeć na lzy jej matki i braci, którzy przeczuwają nieszczęście, tak mi smutno, tak mi nieswojo, że ani myśleć, ani pracy żadnej dziś nie podejmuję.

Sobota, 31.XII.

Powiadają ludzie, że człowiek może przeczuć nieszczęście — dziś wierzę w to. Oto dziś rano przywieziono z Kalisza mą koleżankę umarłą. Jej śmierć tak przykre na mnie zrobiła wrażenie, że uspokoić się nie mogę. Taka młoda, taka piękna — dziś leży jak posąg z białego marmuru. Oj ta śmierć, czemu ona kosi tak piękne kwiaty, czemu wydziera bezlitośnie dzieci rodzicom. Nie mogę pisać, bo obraz umarłej stoi mi przed oczyma. Dziś mi przyszło na myśl, czy żyć warto?

Niedziela 1.I

X

Jak przez całe święta cieszyłam się drzewkiem, tak teraz ono mnie drażni — rozbieram je — co jest do przechowania, układam w pudełka. Drzewko nagie obdarte wyrzuciłam na pole, nic mnie ono już nie obchodzi — takie obdarte przypomina mi człowieka umarłego, którego wrzucają do ziemi i powoli o nim zapominają.

Janina Ł., ucz. kl. VA, lat 12.

Wesele w mojej wiosce. (Wyjątek).

W pewnin cwortek Józek w pole nie cyykł, to tyz ni miol kto roz-weselić wioski, ni miol kto zapukać w okiynko do Kasi ni miol kto obudzić starą Adamową figlorke wielgańska. Ale za to jako uciecha wrzała w sercu Józka — dzisiaj wieczorem miał się oświadczyć Kasi, którą juz od downa miol po łoku. I rzeczywiście, wieczorem Józek wroz ze swoiyymi ojcam i wziyni dwie butelki gorzolki, posli po starogo swata i wszyscy wyrusyli do Kasi.

Kasia wiedziała o tym, bo ją zawiadumil swat. To tyz przysykowała sie do ich przyńcio. I tak: izbe wybiylila, wszycko wycyściła, wysorowała. A i o siebie nie zapomniła: ucesała se we dwa warkoce, cerwune stąski w nie wpletała, na syje założyła piyknie wypraną i wyprasowaną fryske, za-wiesiyla takze durańskie snury koroli, przypina sobie broskie, którą dostała od swoi krzesny. Dali włożyła z cornygo jaksomitu kaftun piyknie nasywa-ny paciorkami drobniuskimi, jak jagły i u dolu obsyty syrolaśka corną fry-ską. Oprócz tego wziyna cerwuną spudnice z dwiyma falbanami i biolny far-tuch piyknie wysywany. Z tyłu spuscał sie pyk stązek ruznygo koloru i ruz-nygo gatunku. Wyglądała jak jako ksiyndza gospodyn, a nie dziolucha, któro musi isć co dziyn w pole. Wiecorym o dziewiasty godzinie przysedł Józek ze swymi rodzicami i swatem. Wszyscy piyknie ubrani. Józek wása sobie podkryncił, włożył kurtke do samych kolun, portki syrokie jak worki, labik, który mu wcoraj matka usyla, kapelus, który juz od promini slonec-nych osiwol. Zasedłsy przed dum, wszyscy stanyli przy drzwiach i mó-wyli: Otwórcie nam, otwórcie, mocie ładne dziywce, to wam wezniymy. Później wysła Kasia i zaprosyla ich do izby. Tam na stole stol krzycz na wzniesiyniu, nackolo niego poustawiane byly sklonki, talyrze, łyski i wi-delce. Na jednym z talyrzy była namalowana rózo i przy nim usiadła ta panna, o którą sie swat pytol.

Na kazdych swatach kolacjo bywo: naprzut kwaśne mlyko, ale musi być ze śmietaną i chlyb ze syrym, który zwykle przynosi swat, potym jest polywka z chlebym i jagły z mlykim. Po zjedzeniu takij kolacji odpocya-wają wszyscy, wtedy rozpoczynają się prawe swaty. Swat mówi: nie przy-sliśmy tu do wos na to kwaśne mlyko, tylko po to, zebyście nam dali Kasie. Wtedy dopiroy Józek z Kasią mógł rozmowiac. Do tego casu nie wolno im bylo ani słowa sie odezwac. Później poprosil Józek Kasie do innygo pokoju i lam pytal sie, cy bydzie go chciała, a tymcasem ojcowie narodzali sie ile majatku dostanie Kasia, a ile Józek. Po naradzyniu sie przyšli zapytac sie Kasi, cy bydzie chciała Józka. Ona sie na to zgodziyla. Wtedy Józek po-wiedziol do swata: wyjmi ze wyjmi te gorzolke z kiesyni, bo Kasia sie zym-ną ozyni. Swat wyjal wódkę i postawil na stole. Po wypiciu wódky podala Kasia na stol kwosek i kluski. Józkowi dala na talyrzu, na którym jodł poprzednio Józek. Jezeliby sie nie zgodzili, to bylaby podano cyrnina, a Józek musialby jesć na tym samym talyrzu, co poprzednio, a oprócz tego bylaby zadmuchnięto lampa. Tak sie odbyly swaty Kasi z Józkim. W so-bote zaroz posli na pocierz i za trzy tygodnie miało być wesele.

Stacha G., ucz. kl. VII, lat 16.

Opis bóżnicy.

Bóżnica, czyli dom modlitewny dla Żydów, znajduje się przy zbie-gu Rynku z ulicą Lututowską. Jest to budynek dość duży, jednopiętrowy i murowany. Bóżnica jest otoczona z jednej strony dziedzińcem, a ten znów parkanem. Zewnętrznie przedstawia się Bóżnica niezbyt okazale. Bóżnica ta stoi już tutaj 20 lat ale przedtem istniała w Złoczowie inna Bóżnica. drewniana, która podczas wielkiego pożaru spłonęła. Bóżnica owa, chociaż niepozorna, posiadała bogate i starodawne rzeźby, których dziesiejsza Bóżni-ca nie posiada. Do Bóżnicy prowadzą 4 wejścia: dwa na parterze, a dwa

na piętrze. Na piętrze, czyli na galerji, modlą się kobiety. Każda z nich ma tu swe miejsce. Ściany na piętrze są malowane, a na nich rozwieszono tu i ówdzie różne pisma i odezwy. Na galerji jest mnóstwo okien gotyckich o różnokolorowych szybach. Drugie dwa wejścia Bóżnicy prowadzą do części, która przeznaczona jest dla mężczyzn. Ściany są również tutaj jak na galerji bez żadnych ozdób, lecz za to czwarta, mianowicie wschodnia, ozdobna jest w różne bogate rzeźby i malowidła. W tejże ścianie znajduje się Aron-Kodesz (szafa święta), do której prowadzą schodki, pokryte dywanami. W szafie świętej są przechowywane Syfra-Taret (księgi święte) odziane w aksamit, wyszywane srebrem. Aron-Kodesz zastąpiony jest jedwabną haftowaną zasłoną zwaną Prochet. Na tejże ścianie wypisane są 10 przykazań Bożych, które rzucają się zaraz w oczy przychodnia. U dołu przy ścianie znajduje się Amid (wzniesienie), na którym Chazan odprawia nabożeństwa.

W środku bóżnicy znajduje się „mełemer” (ambona), na który prowadzą z dwóch stron schody. Stamtąd przemawia od czasu do czasu do zgromadzonych. Tam też co sobota zostaje odczytany rozdział z pisma świętego.

Cała bóżnica zastawiona ławkami, a każdy obywatel ma tu przeznaczone miejsce. Silne wrażenie sprawia na każdym sufit bóżnicy, zrobiony nakształt nieba o barwie niebieskiej, a na niej złote gwiazdy z księżycem, mrużają i usmiechają się, jakby każdego zapraszały w gościnne progi świątyni.

Franciszka S., uczen. kl. VI (żydówka).

W obronie slójdu.

(Dyskusja)

I.

Kolega Kozieł, autor art., drukowanego w Nr. 8-ym „Pracy Szkolnej” z dn. 15.XI 924 r., wystąpił, jako przeciwnik slójdu, wprowadzającego balast narzędzi, rzekomo, szkodliwy dla samodzielności i rozwoju intelektu ucznia, oświadczając się natomiast za wprowadzeniem snycerstwa, obfitującego w walory wychowawcze i twórcze.

Uważam, że wypowiedział się zajednostronnie, żądając eliminowania slójdu i wyznaczając snycerstwu rolę, którą mu przypisuje w szkole i w przyszłym życiu wychowanka.

Posługiwanie się narzędziami w slójdzie nie prowadzi dziecka do roli biernej, gdyż pozostawia mu ciągły i wielce różnorodny wpływ na powstawanie rezultatu pracy i na ocenę tego rezultatu. Poza to narzędzie daje dziecku daleko pewniejszą sobie świadomość osiągnięcia pomysłnego rezultatu, co zachęca i ośmiela do pracy.

Błędem jest również mniemanie, że dla dzieci narzędzia są czemś obcem, niezrozumiałem od ich psychiki dalekiem. Dziecko samorzutnie poszukuje narzędzi dla ułatwienia pracy i chętnie posługuje się nimi. Dość przypomnieć, jak skłonne są dzieci, zwłaszcza młodsze, do posługiwania się np. linijką w początkowem rysowaniu, jak chętnie posługują się także szablonem, kalką, odbitką, bo w tym, oczywiście na dalszą metę szkodliwym sposobie widzą najpewniejszą drogę do uzyskania czegoś wątpliwymi siłami.

Bezspornie najważniejszym celem wychowania jest kształtowanie umysłu dziecka i uzdolnienie do twórczego wysiłku umysłowego, ale do tego celu wiedza droga li tylko przez psychikę dziecka. Trzeba w nią trafić, a nie można jej przedrzeć w rozwoju i przedwcześnie jej coś narzucić.

Otóż czy rzeczywiście można się spodziewać, żeby dziecko wydo-

cerstwie każde świadome posunięcie? Wyjątkowo chyba zdolne będą mogły się zdobyć na własną kompozycję. A dalej, czy dziecko zdoła utrzymać tę niezbędną, ciągłą korelację między choćby reprodukcyjnym wątkiem wyobraźni a subtelnem jej wypukleniem w postępującej realizacji? Czy stać je będzie na tak złożony wysiłek umysłu, jakiego wymaga równoczesne zatrudnienie wyobraźni, oka i ręki w pokonywaniu trudności materiału? Wszak nauczyciel, chcąc uwzględnić zasadę samodzielności, nie będzie mógł wiele poddawać lub pomagać dziecku, nie mogącemu wybrnąć z trudności, aby mu nie zniekształcić jego pomysłu, nie skrepować jego swobody, nie narzucić mu szablonu? Tu trudniej zresztą pracę stopniować, na prostsze elementy rozłożyć, poprawić coś lub zmienić. Dziecko nie ma się do czego uciec, by naprawić błąd, a to wpłynąć może destrukcyjnie na jego wolę i psychikę. Czy wobec takich utrudnień, nastrój z chwilowego zapału nie pójdzie w przeciwnym kierunku i tej, tak typowo już jednorodnej i drobniawej pracy nie uczyni nudną, nużącą i nie obezwładni dziecka? Czy niecierpliwość lub roztargnienie nie uczyni uderzenia dłużej gorączkowym, bezładnym lub przypadkowym, opieszalym lub niedbałym? Czy na tej drodze dopiero nie znajdzie szybko do bezwładu, martwoty przez zwątpienie we własne siły,

Nic tak nie zniechęca młodego umysłu do wszelkiej pracy, jak takie właśnie niepowodzenia i nie można gorszej przysługi wyrządzić sztuce, jak zrazić do niej zawczasu.

Wspomniałem uprzednio nieco o szablonie, o jego wpływie ośmielającym, zachęcającym, pobudzającym wątłą jeszcze wolę dziecka. W art. „Pr. Szk.” z dn. 30.XI p. A. rozprawiła się dosadnie z niesłusznie zagorzalymi przeciwnikami wszelkich wzorów. I słusznie też p. A. podkreśliła, że treść i sposób posługiwania się wzorem rozstrzyga o korzyściach wychowawczych. Oczywiście, wzór jest tylko środkiem, a nie celem i nie można go stosować ciągle w tych samych dawkach, lecz przez stopniowe odstępowanie od niego doprowadzić do samowystarczalnej pracy wychowanka. No, ale trudno uzasadniać tak nawet pojęte posługiwanie się wzorami w związku ze sztuką, do której się p. Kozieł odwołuje, polecając snycerstwo. Sztuka takich kompromisów, ułatwień, udogodnień nie znosi, gdyż musi być samotwórczą. Nic dziwnego też, że p. K. nie może jej pogodzić ze słojdem, który nigdy po takie laury nie sięgał, nadzwyczajnych rzeczy po sobie nie obiecywał, ale odznaczając się właśnie prostotą, dobrą skalą różniczkowania i różnorodnością pracy, odpowiada poziomowi szkoły powszechnej, pociąga dziecko ku sobie i trafia do jego psychiki, do której jest zbliżony swym przeznaczeniem i swoją techniką.

Zanimby tedy uczeń do tak skombinowanej, zawilej pracy, jaką jest snycerstwo, mógł przystąpić, dlaczego właśnie nie ma uprzednio wprawiać się w łatwiejszą pracę, wymagającą różnych narzędzi, jak struga, piłki, tokarni i t. p., które wprawdzie więcej ćwiczą sprawność ręki, niż oka, ale niemniej absorbują one umysł i wyężdżają wolę w pewnym kierunku. I właśnie tak usprawnione organa ruchu mogą oddać wydatną przysługę tam, gdzie wyłącznie lub przeważnie chodzi o usprawnienie oka, np. w snycerstwie. Wszak czynności tych organów przy wszelkich rękodzielnach są uzależnione i muszą się wzajemnie dopełniać i żadnej z nich lekceważyć nie można bez szkody dla drugiej. A że łatwiejszy, bezpośredniejszy, więc wyrazistszy jest kontakt umysłu z rzeczywistością za pośrednictwem ręki, niż oka, więc nic się nie sprzeciwia uprzedniemu usprawnieniu ręki, aby już dojrzalszemu umysłowi poddawać do wykonania tematy, w których chodzi o prace więcej skombinowaną, wymagającą intensywniejszego wysiłku umysłu oraz wytrwałej samokontroli.

Dodajmy wreszcie, że narodowi polskiemu nie brak połotu, fantazji, za to brakuje często sprawności praktycznej, realnej; długą historję ma za sobą bezwład, niefachowość w tych dziedzinach pracy, które wymagają wła-

śnie poczucia realizmu. Wychowanie powinno te właśnie braki wyrównać, temu zaniedbaniu przeciwdziałać. Stwarzanie wszelakich warunków, ale pod kątem widzenia różnorodnego rozwoju jest najlepszą rękojmią i sposobnością wyzwolenia i urobienia w wychowanku takich samodzielnych upodobań, któreby go nie poróżniły z życiem, ale pozwoliły mu utrzymać wobec wymagań życia równowagę.

Zastosowane odpowiednio do wieku dziecka snycerstwo może wnieść ze sobą nowe i cenne pierwiastki, ale nie można dlań uzurpować wyłącznego stanowiska. Jego zastosowanie nie powinno się łączyć z wyrzuceniem słoju, bo ten ostatni (choć trochę i kosztowny), nie okazał się bynajmniej tak martwym i wcale się dotąd jeszcze nie przeżył, gdyż ma związek realny z życiem. Snycerstwo, jeśli się okaże żywotnem, może być jego korelatem, współczynnikiem nawet pożądanym, o ile wyznaczymy mu właściwe miejsce i odpowiedni moment.

Stanisław Burkowicz.
Prądnik Czerwony (Nr. 212).

II.

Nieraz już poruszano sprawę robót ręcznych, ale nigdy jeszcze, o ile mi wiadomo dyskusje nie doprowadziły do jakichś stanowczych wniosków czem właściwie ta nauka jest, a czem być powinna w szkole.

Jedno jest pewne, że nauka robót ręcznych w wychowaniu naszej młodzieży jest *nieodzownie* potrzebna i o tem powinniśmy *zawsze* pamiętać.

W Nr. 8 „Pracy Szkolnej” w listopadzie r. ub. kol. Kozioł poddaje surowej krytyce stosowanie słoju, powołując się przedewszystkim na opinię Tadd'a.

To co Tadd powiedział o słoju, nie jest rzeczą nową, wszak już nieraz o tem mówiono i pisano, ale podkreślić należy, że słoju szwedzki nie jest tylko stolarką, o której Tadd tyle się rozpisuje.

Roboty ręczne w szkole wyrobić mają: zmysł spostrzegawczy, systematyczność, poszanowanie pracy fizycznej, zaradność, poczucie ład i porządku.

Do osiągnięcia tych wszystkich korzyści prowadzą przedewszystkiem roboty w drzewie, a więc: stolarstwo, tokarstwo i rzeźba, ale w pierwszym rzędzie *stolarstwo*.

Kto pracował w warsztatach szkolnych i uczył stolarstwa, ten miał dosyć sposobności przekonać się, jaką zręczność i wytrwałość ona wyrabia.

Przypuścimy, że uczeń dostał rozmiary do zrobienia najzwyczajniejszej deszczułki, która na jotę musi być tak zrobiona, jak tego rysunek wymaga, ile starań, ile trudu, ile częstego kontrolowania potrzeba, aby uczeń wywiązał się z tego zadania. Jeżeli ktoś powiada, że to jest praca mechaniczna, ten zupełnie tej pracy nie zna.

A teraz, gdzie są inne wykonania w drzewie, które wymagają precyzji i wytrwałości, jeśli robota ma przedstawiać istotną wartość.

A poznawanie struktury drzewa — to rzecz błaha?

Szczegółowe traktowanie tego przedmiotu wymagałoby wiele czasu i miejsca, ale jedno muszę jeszcze podnieść. Tadd widzi zbawienie w rzeźbie! A ja widzę w tem marnowanie czasu, jeśli stolarstwo jej nie poprowadzi, bo deszczułka, na której owa rzeźba ma być wykonaną musi przedewszystkiem mieć formę, a tę nadać trzeba piłką i strugiem, które nadal ma w takiej pogardzie.

A więc znowu stolarstwo! A teraz co ważniejsze w życiu? Czy władanie narzędziami stolarskimi, choćby najprymitywniejszemi, czy znajomość rzeźby? Śmieszny będzie ten obywatel, który zechce urznąć kawałek drzewa i chwyci odwrotnie piłę, ale natomiast potrafi marnie wyrzeźbić liść!

Troska, że roboty stolarskie wymagają dużo wydatków, ustanie, jeżeli społeczeństwo zrozumie, że nauka ta jest tak samo potrzebna w życiu, jak nauka czytania i pisanie i zechce, choć w części partycypować w wydatkach na ten cel. Jeżeli rodzice zmuszeni są kupować książki i zeszyty, to niechże choć po części łożą i na ten cel!

W końcu chciałbym jeszcze nadmienić, że spotykam się w życiu ze swoimi byłymi uczniami, których uczyłem slojdu i ci nie mają wprost słów podziękowań za tę naukę. Każdemu się w życiu przydała.

Henryk Gloszau.
Lwów.

Kilka uwag o nauce śpiewu w szkołach.

Mamy już dobrych pedagogów na polu umuzykalnienia naszego społeczeństwa i dużo podręczników do tego celu wiodących, mimo to społeczeństwo nasze nie zalicza się do umuzykalnionych, a sale koncertowe wielokrotnie świecą pustkami. Dlaczego? Winien jest temu system nauczania i czynniki nauczaniem kierujące, brak jest u góry zrozumienia doniosłości, jaką ma budzenie w człowieku tęsknoty do piękna i jego umiłowania. W zapoznawaniu młodzieży z dorobkiem kultury pomija się całkowicie twórczość muzyczną, traktując tylko jedną z dziedzin twórczości ducha i umysłu ludzkiego, mianowicie literaturę. Szlachetność i głębia uczuć muzyki Chopina i Moniuszki winna znaleźć oddźwięk w duszach dziecięcych narówni z arcydziełami Mickiewicza, Sienkiewicza i innych.

Lecz czyż z dziełami literatury zaczynamy zapoznawać małych analfabetów? Nie. Szkoła zaczyna od a. b. c. Tak samo od a. b. c. należy zaczynać zapoznawanie z literaturą muzyczną. Do wykładania początków języka i literatury żądane są wysokie kwalifikacje, wybiera się ludzi fachowych, gruntownie zapoznanych z metodyką uczenia. Do nauki śpiewu w pierwszych oddziałach naznacza się przypadkowo ludzi fachowo nieprzygotowanych, po których dopiero w IV, a nawet V oddziale powołuje się fachowca - muzyka. Nic dziwnego zatem, że znajduje on materiał zmanjerowany i zdemoralizowany nieodpowiednim doбором pieśni i chaotyecznością nauki. Pedagog muzyk ma wtedy do czynienia jakby ze splątany motkiem nici. Musi najprzód ten motek rozplatywać, aby z rozprostowanych nici móc potem coś utkać. W szkole średniej zaczynają uczyć fachowcy od klas niższych; trzy kwadranse lekcji na tydzień — to wprawdzie mało, lecz przynajmniej zachowana jest ciągłość metodycznego nauczania. W szkole powszechnej przy dwugodzinnej w tygodniu lekcji śpiewu możnaby 7-0 letnią pracą dojść do dobrych rezultatów, gdyby od początku uczył śpiewu fachowiec, korzystający skrętnie z wzorowych lekcji i podręczników. Obecnie sytuacja tak się przedstawia. Dostawszy w IV oddziale analfabetów muzycznych, zaczyna się z nimi opracowywać emisję głosu z prawidłowym oddychaniem i solfeż. A gdy rezultaty zaledwie dają się spostrzegać i można przystąpić do opracowywania rzeczy pięknych, inspektorat, nie wiem jaką myślą wiedziony, tasuje na nowo dzieci i nauczycieli i ci ostatni z nowym rokiem szkolnym stają znów przed gromadą analfabetów muzycznych.

Po takim eksperymencie szkoły otrzymują wezwanie do urządzenia „Święta Pieśni”. Zdenerwowani nauczyciele porzucają wówczas metodyczną pracę i śpieszą z jakim takim ociosaniem surowego materiału, by na publicznym występie się nie skompromitować. Jakże myśleć w takich warunkach o systematycznej pracy nad umuzykalnieniem i rozwinięciem w młodych obywatelach poznania rzeczy pięknych, tembardziej ich wykonaniem?

Mojem zdaniem a. b. c. muzyczne, t. j. solfeż winien być uprawiany

równocześnie z „abecadłem” języka ojczystego i literatury. Solfeż jest w nauce języka muzycznego tem, czem elementarz w nauce mowy ojczystej. Obok elementarza czytamy z dziećmi odpowiednie dla wieku powiastki; obok solfeżu winny być opracowywane jednogłosowe piosenki również w bardzo starannym doborze. Po trzech latach nauki „języka muzycznego” można w IV roku nauczania przystąpić z całą łatwością i zrozumieniem rzeczy do uprawiania śpiewu dwugłosowego. Z dziećmi zaś, które przejdą mutację, można się wziąć do chóru trzygłosowego, równorzędnie z objaśnieniami z historii muzyki i zapoznawaniem z formami muzycznymi.

Jedynie pracą fachową systematyczną i ciągłą można będzie przygotować materiał do urządzania prawdziwego „Święta Pieśni”, a następnie dojść do upragnionego przez p. Kazurę wystawiania wspaniałych dzieł literatury muzycznej, jak oratorjów Haendla, mszy Bacha, Bethowena, Psalmów Kochanowskiego w układzie Gomółki i t. p.

Może ideały nasze są muzyką przyszłości, pragnę jednak, by władze szkolne z nimi się zapoznały.

M. Karpowiczowa.

Nauczycielka śpiewu chórowego w szkołach.

List otwarty w sprawie kary cielesnej w szkołach.

Dzisiejsza metoda nauczania opiera się na tem, żeby rozbudzić dzieci, by je nauczyć patrzeć na przyrodę i na to, co je otacza. Szkoła powinna wychować człowieka wolnego, któryby dobrze czynił, nie tylko z obawy przed jakąś karą, a z poczucia własnej godności. Dziś w szkole nie powinien być używany „bat”, bo to jest godło niewoli i poniżenia.

Niestety, ze smutkiem trzeba stwierdzić, że i dziś w Wolnej Polsce, niektórzy nauczyciele używają bąta na dzieci i to tak szkodliwie, że krzywdzą je na zdrowiu. Fakty takie mają np. miejsce w Sokołowskiem, we wsi C. Gdy się o tem dowiedziałam, to zawstydziałam się za Was, Panowie Nauczyciele, że dziś w XX wieku, kiedy w więzieniach i w wojsku kary cielesne są nieznanne, Wy je stosujecie w szkołach. To wstyd i hańba! Czy Wy, Panowie Nauczyciele, zastanawiacie się nad tem, co robicie, Jaka wyrządacie krzywdę dzieciom Wam powierzonym? Zdaje mi się, że nie, bo żebyście choć chwilę o tem pomyśleli, tobyście napewno cofnęli rękę podniesioną. Wy tem, Panowie odbieracie wstyd dziecku i chęć do nauki, bo jeżeli takie dziecko idzie do szkoły, to ze drżeniem a gdy z niej wyjdzie, to zdala będzie od niej stronić. I czytają w tem wina?... Wszak szkoła powinna zostać jasnym wspomnieniem na całe życie. Do tych chwil radosnych człowiek winien wracać myślą w ciężkich przejściach życia. Wyście w swych uczniach powinni wzbudzić zamiłowanie do prawdy, dobra i piękna.

Na te słowa niejednen z nauczycieli odpowie: „niedobre dzieci, a bez kary niema miary”. Albo: „winni temu rodzice, że takie dzieci”.

Nie, Panowie Nauczyciele. Waszem zadaniem jest to, co złe w dziecku wykorzenić, ale — nie „batem”. Trzeba starać się poznać psychikę dziecka, jego złe i dobre strony; zbliżyć się do duszy dziecięcej, pozyskać zaufanie i miłość. Wtenczas nauka dzieci i praca Wasza pójdzie daleko łatwiej. Nie mówię tu broń Boże, o całym nauczycielstwie, ale są między Wami tacy, co postępują w ten sposób, nie zdając sobie z tego sprawy, jak źle czynią.

Zwracam się przeto do całego społeczeństwa z prośbą o zwrócenie na to uwagi. Zwracam się i do tej młodzieży, co wyszła ze Szkół Rolniczych,

^{*)} Redakcja uważa za swój obowiązek ogłoszenie tego listu, który został jej przesyłany. (Przyp, Red.)

teby starała się temu zapobiedz przez wytłomaczenie zagorzałym jednostkom z nauczycielstwa, że tem nie osiągną celu. Z bólem piszę te słowa, bo mi oświata wsi leży na sercu, a takim postępowaniem, to ci, co wyjdą z pod „bata”, nie wyniosą ukochania nauki. I nie będą czuć się wolnymi obywatelami w Wolnej Polsce.

b. Krosieninanka.

Z życia szkolnego.

NASZA GAZETKA.

Gazetkę wydają uczniowie klas starszych (V — VII).

Jak powstała „Nasza gazetka”?

Dzieci same od czasu do czasu wspominały o gazetkach, wydawanych w innych szkołach. Obiecałam im, że wkrótce i my zajmiemy się wydawaniem szkolnej gazetki.

Należało więc obietnicę w czyn wprowadzić: a więc najprzód samej przygotować się odpowiednio w tym kierunku. Otóż chcąc by praca poszła sprawnie i należycie była zorganizowana, musimy zapoznać się z broszurką Dr. Korczaka „O gazetce szkolnej”. (Wyd. Biblioteki Zw. P. N. S. P. Nr. 7, str. 22, r. 1921). W niej to znajdziemy wiele cennych uwag, które jak sam autor na początku zaznacza, przysłużyć się mogą w znacznej mierze tym, którzy w przyszłości zechcą w swych szkołach wydawać gazetki. Po przestudjowaniu powyższej broszury nabierzemy już pewnego doświadczenia, a podjęta przez nas praca wyda lepsze rezultaty. Nie będziemy wtedy rozczarowanymi świadkami tego, co w większości wypadków się zdarza, — oto gazetka po ukazaniu się jednego lub kilku numerów wychodzić przestaje.

Dzieci chętnie piszą, pozwólmy więc wypisać się im w ich własnym piśmie.

Prace przygotowawcze w tym kierunku winny postępować powoli, rozważnie i umiejętnie. Najpierw wyłania się sprawa inicjatywy. W naszej szkole wyszła ona w tej sprawie od samych dzieci. Teraz należało umiejętnie inicjatywę ową skierować na właściwe pole działania.

Wzwałam gospodarza klasy t. zw. „dyżurnego” i poleciłam mu, by wywiesił w klasie zawiadomienie o zebraniu. W godzinę potem czytaliśmy: „Dziś po lekcjach zebranie naszej klasy. Sprawa wydawania gazetki szkolnej. Wszyscy winni być obecni.

Gospodarz klasy Z...

Była to pierwsza konferencja na ten temat. Omówiliśmy wspólnie w zarysach sprawę gazetki. Wszyscy chętnie zgodzili się na wydawanie piśmie. Ba, nawet zapaleni obiecali stale subsydjować gazetkę drogą wspólnych składek, no i oczywiście dostarczać odpowiedniego materiału do druku. Rysownicy zaofiarowali swe usługi przy ilustrowaniu gazetki. Nowość bawiła ich, zapalał ogarnął wszystkich. W jednej chwili realizowaliby wszystko. Jestem pewna, że w przeciągu godziny przy takim nastroju powstałyby aż dwa numery gazetki. Nic w tem dziwnego! Mierzyli „sily na zamiary”. Ostatecznie uchwaliśmy: a) gazetka wychodzić będzie co 2 tygodnie; b) nazwa jej będzie „Nasza Gazetka”; c) podzielimy się swą inicjatywą z innymi klasami i zaprosimy do udziału w pracy.

Był to początek. Wiadomość o „gazetce” rozniosła się szybko pośród dziatwy. Od tej chwili atakowano mnie w czasie przerw międzylekcyjnych, kiedy będzie 1-szy numer? Odpowiedziałam że dużo jeszcze czasu uplynie nim „Nasza Gazetka” ukaże się. Przyniesiono mi nawet gotowe artykuły do gazetki i to z ilustracjami.

Fakt faktem, że poruszyło się jak w ulu. Dobry objaw. Zdawało

się: kuj żelazo, póki gorące. Lecz przysłowie „powoli a systematycznie” ostrzegało mnie przed pośpiechem. Chciałam się przekonać, jak długo potrwa taki nastrój. W toku życia szkolnego zapomną i sprawę będzie trzeba poruszyć na nowo. I istotnie częściowo tak było; coraz mniej wypytywano o losy gazetki. Tylko nieliczni wytrwali: ich umysły poważnie zajęła sprawa własnego pisemka. Z nimi więc byłam w stałym kontakcie, z nimi, w myśl przysłowia łacińskiego „spieszylam się powoli”.

Po upływie pewnego czasu skomunikowaliśmy się z pozostałymi starszemi klasami. Następnym tego było wspólne posiedzenie. Teraz razem radziliśmy nad losami „Naszej Gazetki”. Nazwa jej podobała się wszystkim, więc pozostała. Co do terminu wydawania nie było jednomyślności: jedni radzili, by wychodziła co tydzień, inni co dwa tygodnie, a inni jeszcze — co miesiąc.

Wreszcie po długich naradach uchwaliliśmy, że: 1) Gazetka wychodzić będzie co 2 tygodnie w 1 egzempl.; 2) odczytanie gazetki odbywać się będzie na wspólnym „wieczorku literackim”, na którym będą również wspólne śpiewy, deklamacje, zabawy i t. p.; 3) fundusze „Gazetka” czerpać będzie ze składek swych członków; 4) członkiem gazetki zostać może każdy uczeń po złożeniu odpowiedniej pisemnej deklaracji; 5) członek gazetki płaci miesięczną składkę, którą ustali komitet redakcyjny; 6) członek „gazetki” zostaje jednocześnie członkiem „Koła Literackiego” i ma prawo: a) brać udział w wieczorkach literackich, b) wprowadzać na wieczorki uczniów - gości (nieczłonków) c) brać czynny udział w pracach „Gazetki” i Koła. Punkt b. wprowadzony został w tym celu, by można było wciągnąć do nowej pracy coraz większe szeregi działwy; d) jeżeli uczeń nie może płacić minimalnej składki, a chce zostać członkiem gazetki, składa, podanie do Komitetu, zaopatrzone podpisami dwóch członków, stwierdzających jego niezamożność; e) Wybrano „Komitet redakcyjny gazetki”, składający się z 5-iu członków, przyczem każda klasa miała swego przedstawiciela. Od tej chwili datują się narodziny „Naszej Gazetki”.

W ciągu następnego tygodnia „Komitet gazetki” rozdzielił czynności między siebie: wybrano redaktora, sekretarza, skarbnika i dwóch zastępców. Następnie dokooptowano dwóch najlepszych rysowników z całej szkoły.

Rysownicy w kilka dni wykonali dwie winiетки z motywami z kwiatów. Wybrano jedną na numer pierwszy, drugą przeznaczono na następny.

Następnie zrobiono specjalną tablicę z drzewa, na której „Komitet Redakcyjny” wywieszał swoje komunikaty. Obok tablicy zajęła miejsce skrzynka na korespondencję redakcji.

Na tablicy ukazał się pierwszy komunikat od redakcji, wzywający kolegów i koleżanki do zasilenia teki redakcyjnej w artykuły. „Piszcie Koledzy i to dużo, a wszystko Wasze zamieścimy” brzmiał końcowy ustęp odezwy.

Od tej chwili zbierano materiały. Wielka była radość uczniów, a szczególnie silne wrażenie zrobiły wywieszona tablica i skrzynka. W czasie przerw obłożenie około tablicy „Komitetu gazetki”. Oczekiwano nowych komunikatów od Redakcji. Od czasu do czasu jakiś uczeń wrzucał do skrzynki redaktora swój artykuł. Umysły były podniecone, oczekiwano z niecierpliwością kiedy ukaze się pierwszy numer gazetki.

Jak wyszedł pierwszy numer?

Materiały napływały w dość szybkim tempie. Segregowano je według działów. Wybraliśmy z pośród nich najlepsze. Ułożono numer; na treść jego składały się:

1) artykuł wstępny od redakcji „O czem będziemy pisali w Na-

*) Składanie podania przez dziecko i stwierdzanie niezamożności przez kolegów wydaje nam się pomysłem niezbyt szczęśliwym (Przyp. Red.).

szej Gazetce"; 2) Zaduszki; 3) Listopad, wiersz. (Było to w drugiej połowie października, numer miał być wydany na 4 listopada); 4) Głosy uczniów; 5) Kronika sądowa; 6) Instytucje samorządowe w naszej szkole; 7) Odpowiedzi redakcji.

Każdy z autorów w czasopiśmie „Naszej Gazetki” wpisał swój artykuł własnoręcznie i numer był gotowy przed terminem.

Komitet redakcyjny wydał odezwę: „Pierwszy numer opuszcza redakcję. Święto nasze Koledzy. Nasz trud na marne nie pójdzie. Wytrwajmy w swych zamiarach dalej. Trochę pracy, a zwyciężymy. Gazetka wtedy stale wychodzić będzie i t. d.”

Przy tablicy rojno i wesoło. Uczniowie czytają. Mamy gazetkę, woła jeden. Będzie uroczystość gazetki, mówi inny. Twarze uśmiechnięte i rozradowane.

Komitet redakcyjny z racji wydania pierwszego numeru postanowił urządzić odpowiednią uroczystość, która odbyć się miała na jednym z najbliższych „wieczorków literackich”. Dla zachęty do dalszej pracy, każdy z autorów na wieczorku czytał zebrany swój artykuł. To bardzo pobudzało innych. Wszyscy kierowali uwagę na czytającego kolegę. Po skończonym czytaniu bito brawa. Rozlegały się okrzyki „niech żyje gazetka”! Nie zabrakło nawet dyskusji na temat odczytanych artykułów.

A tymczasem dalej, bo życie podąża wciąż naprzód. Materiału przybywało. Układano następne numery gazetki; ukazywały się w swoim czasie, gdyż Komitet w tym kierunku dokładał starań. Dbaliśmy również i o zewnętrzny wygląd pisma, o ożywienie treści rysunkami; przychodziło to nam łatwo, gdyż mieliśmy niezłych rysowników. Jeżeli jednak zdarzy się, że narysowanie danej rzeczy przedstawia zbyt dużą trudność, wówczas zastępujemy rysunek oryginalny odpowiednią ryciną sztuki drukarskiej. Ilustracja bowiem wpływa w dużym stopniu na urozmaicenie gazetki.

Nauczyciel winien czuwać nad ogólnym biegiem pracy „Komitetu Redakcyjnego” i być jego doradcą. Dzieci powinny jednak same pisać; to da im większe zadowolenie, a „Gazetka” będzie wówczas odzwierciedleniem ich przeżyć. Jeżeli widzimy, że źle się dzieje, interwencja nasza okazuje się konieczną. Dobrze jest w celu propagandy wystawiać przeczytany numer na widok ogólny. Mała oszklona szafka spełni to zadanie.

Dobrze również będzie dla podtrzymania zainteresowania, urządzić na przykład uroczystość jubileuszową 10 numeru (25-go, 50-go) „Naszej Gazetki”. Na numery jubileuszowe winny składać się prace konkursowe. Zawczasu się więc do tego przygotowujemy i konkurs ogłaszamy w 9-yim numerze pisemka. Prócz tego Komitet redakcyjny wydał odezwę do ogółu kolegów, by nadsyłali swe prace, które uświetnią numer jubileuszowy. Za najlepsze prace wyznaczamy nagrody w postaci kart pocztowych (widoków) oraz książeczek z odpowiednimi dedykacjami redakcji. W ten sposób zachęca się i pobudza do pracy.

Rozmiar gazetki nie powinien być zbyt duży; wystarczy 12 — 14 stron papieru formatu 17×30 cm. Nadmierna ilość poruszanych spraw w jednym numerze jest niepożądana. Lepiej mniej, a gruntowniej poruszyć pewne sprawy. Pisemko się utrwaliło; prawda, że ma jeszcze różne braki, lecz bądź co bądź skupia zainteresowania klasy i wciąga do pracy wszystkich tych, którzy zdradzają trochę szczerą chęć.

Co trzy miesiące numery gazetki winny być oprawiane przez dzieci. Gromadzimy w ten sposób kwartalniki, które wędrują do archiwum względnie muzeum szkolnego.

Wreszcie pożądanem byłoby, by gazetka szkolna rozchodziła się w większej ilości i docierała do środowiska rodzinnego ucznia. Wpłynęłoby to w wysokim stopniu na zainteresowanie się rodziców szkołą i nawiązanie z nią stałego kontaktu.

Warszawa w kwietniu 1924 r.

St. i M. Kowalewscy.

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Momot w Konarach. Artykułu Sz. Kolegi o zainteresowaniach, bardzo rzeczowo i poprawnie opracowanego, drukować nie będziemy, gdyż w Nr. 4 i 5 „Pracy Szkolnej” r. zeszł. pomieszczony był artykuł p. Oderfeldówny, oparty na tych samych źródłach i podobnie ujęty. Stosownie do życzenia, rękopis odsyłamy w liście poleconym

Kol. Duś w Janowskiem. Uwagi o programie historii i geografii zamieszczone będą w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

Kol. J. Isakiewicz. Metodyka nauczania elementarnego Oderfeldówny zawiera wiele ciekawych pomysłów, dotyczących się metody i daje dużo nowego materiału. Metodyka nauki rachunków S. Spitzera. (Cena: I cz. 1.50, II cz. 1.80, III cz. 1.80) jest praktyczna i systematyczna, łączy się treścią ze zbiorem zadań. Podręcznika zastępowanego do przyrządu Lay'a niema i trudno byłoby dłużej zatrzymywać dzieci na tych obrazach, które nie wszystkim rodzajom uzdolnień odpowiadają. Podręcznik Rudnickiej część I (cena 1.10), choć najdawniejszy, nieraz może oddać poważne usługi. Na drugi rok polecić można: Początkową naukę arytmetyki w układzie metodycznym, Stattlerówny, część III (cena 50 gr.). Na rok III, Sierżputowskiego Arytmetyki cz. I (Rok III nauczania (cena 1.20). Elementarz rachunkowy cz. I Sierżputowskiego (cena 66 gr.) zawiera obrazki w układzie swobodnym obok obrazów Lay'a. Nie zawiera żadnych zadań prócz formułek na ciche zajęcia. W razie zamówienia przesyłamy Sz. Koledze książki, które nam wskaże.

Kol. Prądmowskiemu w Katowicach - Welnowie. Uwagi o wychowaniu patriotycznym umieszczone będą w najbliższym numerze naszego pisma.

ODEZWA

ZARZĄDU SEKCJI PEDAGOGICZNEJ PRZY ZARZĄDZIE GŁÓW. ZW. POL. NAUCZ. SZKÓŁ POWSZECHNYCH.

W celu nawiązania ścisłego porozumienia z Sekcjami Pedagogicznymi Ognisk prowincjonalnych Zarząd Sekcji Ped. przy Zarządzie Głównym w Warszawie zwraca się do Sz. Kolegów i Koleżanek z prośbą o nadsyłanie, pod adresem Redakcji Pracy Szkolnej, krótkiej deklaracji o istnieniu Sekcji pedagogicznej, (ewentualnie komisji, czy koła) z wymienieniem miejscowości, liczby członków i daty założenia. Spis istniejących organizacji podany będzie w „Pracy Szkolnej”. Byłoby rzeczą pożądaną, aby Sekcje przy Ogniskach Prowincjonalnych nadsyłały Sekcji Pedagogicznej przy Zarządzie Głównym półroczne sprawozdania ze swej działalności. Sprawozdania te byłyby również zamieszczane w „Pracy Szkolnej”.

Wzywamy Sz. Kolegów i Koleżanki do czynnego poparcia naszego projektu.

Za Zarząd Sekcji Pedagogicznej przy Zarządzie Głównym w Warszawie.

Przewodnicząca: *M. Librachowa.*

Sekretarka: *A. Mackiewiczowa.*

Warszawa, w styczniu 1925.

TREŚĆ Nr. 1. S. Studencki.—1. Ankieta angielska w sprawie uzdolnień chłopców i dziewcząt do matematyki 2 Ćwiczenia polskie dzieci z 7-o klasowej szkoły pow. w Złoczowie. 3. W obronie słoju: a) Burkwicz, b) Glaszan (dyskusja). 4. M. Karpowiczowa. Kilka uwag o nauce śpiewu w szkołach 5 List otwarty w sprawie kary cielesnej w szkole. 6. Z życia szkolnego — „Nasza Gazetka”. 7 Odpowiedzi Redakcji. 8 Odezwa.

Redaktor: **MARJA LIBRACHOWA.**

Wydawca w Imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i redaktor odpowiedzialny: **ROMAN TOMCZAK.**